

GRAŻYNA KAROLEWICZ

WSPOMNIENIE O ŻONIE
PROFESORA CZESŁAWA STRZESZEWSKIEGO
MARIII TERESIE Z XIĘŻOPOLSKICH
(10 VII 1917 – 14 IV 1988)

Zmarła śp. Maria Strzeszewska należała do osób, które mimo że nie piastują wysokich stanowisk na Uniwersytecie, żyją jakby w cieniu, odgrywają jednak rolę ogromnie znaczącą. Promieniują na otoczenie wysokimi walorami charakteru, kulturą osobistą i w jakiś szczególny sposób przykładem życia dają wyraz wierności wciąż żywej idei Uniwersytetu, która się wyraża w służbie „Deo et Patriae”.

Maria Strzeszewska była związana z KUL-em od jesieni 1935 r., kiedy po ukończeniu szkoły średniej – Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Zamościu podjęła studia na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, przerwane z racji wojny i uwieńczone stopniem magistra dopiero w 1945 r. Jej więzy z Uczelnią zacieśniły się poprzez pracę w latach 1944-1952 kolejno: w Kancelarii Rektorskiej, Dziekanacie Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, w „Dziale Książki”, a także w Sekretariacie Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi (zorganizowanym przez prof. dra Czesława Strzeszewskiego)¹. Wróciła jeszcze do pracy na KUL-u w 1957 r. jako pracownik Redakcji Encyklopedii Katolickiej, z której to pracy zrezygnowała w końcu 1959 r., by poświęcić się całkowicie pomocy w pracy naukowej męża, prof. dra Czesława Strzeszewskiego, poślubionego w 1949 r. Z wielką umiejętnością i systematycznością organizowała mu warsztat naukowy. Przepisywała urywki tekstów ze wskazanych książek na maszynie lub w razie potrzeby ręcznie, sporządzała fiszki, opracowywała przypisy, przepisywała na maszynie powstałe już prace.

¹ Historię tego studium opracowała M. Strzeszewska: *Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*. „Roczniki Nauk Społecznych” 10:1982 s. 271-285.

Słowem – cała ich strona naukowo-techniczna należała do niej. Tę jej pracę ogromnie cenił sobie nie tylko sam Profesor, co niejednokrotnie w rozmowach z przyjaciółmi podkreślał, ale także inni. Jeden z teologów ATK – ks. prof. dr S. Olejnik wyrażał wielkie uznanie za wkład Marii Strzeszewskiej w stronę „naukowo-techniczną” prac prof. Strzeszewskiego. Wskazywał na staranność i wprost wzorcowe opracowywanie przypisów².

Maria Strzeszewska towarzyszyła także Mężowi w wielu podróżach naukowych zagranicznych w latach 1972-1982, uczestniczyła w kongresach i sympozjach. Notowała wówczas dokładnie ich przebieg, a materiał ten był ogromnie przydatny w pracy prof. Strzeszewskiego.

Wydawało się, że współpraca z Mężem, pragnienie niesienia mu we wszystkim pomocy były pasją jej życia. W tej atmosferze rozwijała swoją piękną osobowość, uczyła się zapominania o sobie i wyrabiała postawę służby innym.

Maria Strzeszewska była osobą ogromnie zdolną. Z powodzeniem mogłaby podjąć pracę naukową, napisać rozprawę doktorską. Znała doskonale język francuski, którego uczyła się od dzieciństwa, dobrze niemiecki i słabiej angielski. Miała także zdolności literackie. Już w młodości publikowała wiersze pełne uroku, z których promieniuje umiłowanie ludzi i przyrody. Jej zdolności literackie zauważyć można także w jakże pięknie napisanych w 1966 r. wspomnieniach o poecie Bolesławie Leśmianie³. Wystąpiła wówczas razem jako autorka z tak wybitnymi pisarzami czy poetami, jak: Jan Brzechwa, Zygmunt Klukowski, Ewa Szelburg-Zarembina, Julian Tuwim i inni. Kiedy wzięła udział w konkursie na wspomnienia o KUL-u w 1982 r., otrzymała drugą nagrodę⁴. Stać było zatem Marię Strzeszewską, by się poświęcić pracy pisarskiej. Trzeba przypomnieć, że pochodziła z rodziny, w której ceniono naukę i która na tym polu miała interesujące osiągnięcia. Jej ojciec, prawnik z wykształcenia, ale rozmiłowany w naukach przyrodniczych, z wielką pasją kolekcjonował motyle i posiadał jeden z trzech największych ich zbiorów w środkowej i wschodniej Europie. Zbiór ten został skonfiskowany i znajduje się w Muzeum w Kijowie. Kolekcja dokonana przez niego już w kraju została przekazana do Muzeum Zoologicznego w Warszawie. Antoni Xiężopolski pisał rozprawy z zakresu entomologii i korespondował z uczonymi tej specjalności z krajów europejskich.

² S. O l e j n i k. *Rec. Cz. Strzeszewski. Praca ludzka. Zagadnienia społeczno-moralne. Lublin 1978.* „Studia Theologica Varsaviensia” 18:1980 fasc. 2 s. 328 n.

³ *Spotkanie młodości z prawdziwą poezją.* W: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie.* Pod red. Z. Jastrzębskiego. [Lublin 1966] s. 211-225.

⁴ Wspomnienia te zostały opublikowane w: *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1925-1939 we wspomnieniach swoich pracowników i studentów.* Wstęp i red. G. Karolewicz. Lublin 1989 s. 199-212.

Maria Strzeszewska wolała zostać w cieniu, poświęcić swój czas i zdolności ukochanej osobie, zając się pracą mniej efektowną, uważaną powszechnie za nudną. Świadczy to o jej wielkiej skromności, pokorze i dobroci.

Inną pasją życia Marii był Katolicki Uniwersytet Lubelski. Przywiązanie do Uczelni promieniowało niemal z każdej jej rozmowy. Stroniła od plotek i obmów, oceniała ludzi od dobrej strony. Cieszyła się z osiągnięć Uczelni. Doceniała jej znaczenie i umiała zauważyć jej wartości dodatnie, jej blaski, a cienie pokrywała dyskrecją i milczeniem. Tym sposobem przyczyniała się do pomnażania dobra. Uczestniczyła systematycznie w licznych imprezach uniwersyteckich, nawet po odejściu Męża na emeryturę. Inauguracje, oplatki, odczyty, sesje naukowe, spotkania z absolwentami czy emerytami KUL były stale naznaczone oczekiwaną i stale pożądaną obecnością Marii wraz oczywiście z prof. Strzeszewskim.

Trudno wyliczyć nieprzeciętne walory charakteru śp. Marii. Odznaczała się wielką gościnnością. Kiedy się przyszło z odwiedzinami, częstowała smakołykami lub zapraszała do stołu na wspólny posiłek, starannie przygotowany i składający się ze zdrowych potraw. Jej dom – tak wspaniale, wzorowo zorganizowany, w którym panował zawsze, dosłownie zawsze idealny ład i porządek, a nade wszystko atmosfera życzliwości, radości i spokoju – jakby oczekiwał na przybysza, który już od progu mógł się poczuć potrzebny, właśnie oczekiwany, powitany wyrazami pełnymi życzliwości i uśmiechem. Znane były wigilie organizowane przez Państwa Strzeszewskich (dopóki zdrowie śp. Marii na to pozwalało) dla osób samotnych, przyjaciół z KUL-u, w które Gospodyni wkładała tyle serca, poświęcenia i kosztów.

Maria była osobą stale pogodną i zrównoważoną. Nie pamiętam ani jednego wypadku, by okazała zdenerwowanie. Wydawało się, że był to człowiek, któremu w życiu wszystko się świetnie układa. Wiele osób patrzyło na nią z zazdrością. Wyjątkowo dobry Mąż zapewniał jej stabilizację życiową, oparcie duchowe i dobrobyt materialny. Otoczenie nie zdawało sobie sprawy, że jej droga życiowa była tak bardzo ciernista. Była przecież sierotą, nie znała nawet matki, która w kilka tygodni po jej urodzeniu w Żytomierzu na Wołyniu zmarła. Marię wzięli pod opiekę do Odessy dziadkowie, rodzice matki – Janiny z Gajewskich. Dopiero w szóstym roku życia Maria wróciła do ojca, który po wtórnie się ożenił i zabrał siostrę Marii Halinę. Zamieszkali w Zamościu. Już więc we wczesnym dzieciństwie Maria miała ciężkie przeżycie, kiedy dopiero w szóstym roku życia poznała swego ojca, macochę i siostrę. Wywarło to na niej silne wrażenie, którego do końca życia nie zapomniała. W jej wierszach z okresu młodości napotyka się „tę czarną nić” cierpienia i smutków, które obok zachwyty nad rzeczywistością bardzo wyraźnie się zaznaczają, a przeżywane po chrześcijańsku – kształtują jej piękną osobowość.

W czasie okupacji wyszła po raz pierwszy za mąż w 1943 r., a około rok później zginął z rąk okupanta jej mąż. Było to tragiczne przeżycie dla młodej, wówczas 26-letniej, kobiety.

Niełatwo było jej się pogodzić z faktem bezdzietności. Pamiętam, że pewnego razu powiedziała do mnie: „Nie mam dzieci, wobec tego wszystkie dzieci uważam za swoje”. I tak rzeczywiście było. Napotkane w życiu dzieci otaczała sercem, życzliwością – jak matka. Dotyczyło to szczególnie dzieci pracowników KUL przy ul. Chopina, gdzie przez długie lata mieszkała. Niejednokrotnie można było ją spotkać, jak biegała od czwartego piętra do suterenu, by obdarowywać prezentami na św. Mikołaja lub przekazać kwiatek z życzeniami dla matki po urodzeniu dziecka, nieść pomoc w chorobie czy zaprosić na telewizję, gdy jeszcze wiele rodzin nie miało telewizora. Ustawiała wtedy w domu rzędy krzeseł, by dzieci mogły śledzić program dla nich przeznaczony. Toteż wśród wieńców w dniu pogrzebu śp. Marii Strzeszewskiej znalazł się także wieniec od dzieci z ul. Chopina.

Rozumiała też ludzi cierpiących i starszych. Organizowała im pomoc. Umiała ich dostrzec. Z podziwem patrzono na jej troskliwe zaopiekowanie się rodzicami pierwszego męża. Oboje z prof. Strzeszewskim traktowali ich jak rodziców, rozumiejąc ciężki los tych ludzi po stracie syna jedynaka.

Kiedy w okresie stalinowskim w 1952 r. mąż śp. Marii prof. Strzeszewski został przez władze państwowe usunięty z Uniwersytetu, Maria, pogodzona z wolą Bożą, opuściła ukochany KUL. Podjęła pracę w Spółdzielni Krawieckiej w Radości pod Warszawą jako sekretarka, a potem w tym samym charakterze w Centralnym Laboratorium Odzieżowo-Włókienniczym w Warszawie, codziennie dojeżdżając.

Nie słyszało się od śp. Marii narzekania na zły stan zdrowia, a przecież była ona osobą chorą. Od 30 lat cierpiała na nadciśnienie, od 10 lat na cukrzycę, a od 8 lat na migotanie przedsionków serca. Wiadomo, jak ciężkie, przewlekłe i męczące są te wszystkie choroby. W ostatnich latach od czasu do czasu musiała przebywać w łóżku, otoczona troskliwą opieką Męża. Wszystkie dolegliwości znosiła z podziwu godnym męstwem, bez słowa skargi, narzekania, z pogodą ducha. Taką postawą odznaczała się również w czasie ostatniej, śmiertelnej choroby.

Maria zdała egzamin nie tylko jako żona, jako absolwentka KUL, jako sąsiadka, koleżanka, przyjaciółka, ale także jako Polka. Postawę patriotyczną wyniosła z domu rodzinnego, w którym żyła tradycja walk o niepodległość w okresie powstania styczniowego. W czasie okupacji hitlerowskiej śp. Maria Strzeszewska dostała się do pracy w Arbeitsamt, gdzie przez długie 12 godz. dziennie sporządzała na podstawie miejskich ksiąg meldunkowych karty do kartoteki młodych osób podlegających przymusowej pracy w Niemczech. Narazając swoje życie, część tych kart niszczyła, paląc je w piecu łazienkowym

biura, w którym pracowała. W ten sposób mogła ocalić wielu Polaków od wysyłki do Niemiec. Ponadto przy współpracy z jednym Niemcem polskiego pochodzenia zaopatrywała także nielegalnie w karty pracy osoby zaangażowane w działalność konspiracyjną (tzw. arbeitskarty). Wykazywała też dużo inicjatywy i odwagi w czasie wielu innych niebezpieczeństw okresu okupacji, np. ukrywała oficera AK, przez co nie uniknęła gruntownej rewizji mieszkania. Uczestniczyła także w niszczeniu niemieckiego transportu kolejowego z benzyną.

Maria Strzeszewska była wielkim darem dla naszego środowiska uniwersyteckiego. Pozostanie dla nas wzorem solidnego wypełniania obowiązków swego stanu, pogody ducha, życzliwości i uczynności dla ludzi, męskiej postawy wobec cierpienia, dyskrecji, zapominania o sobie, osobistej kultury, skromności, łagodności, wierności idei Uniwersytetu. Jej religijność, codzienna Msza św., w której uczestniczyła, Komunia św., głębokie zjednoczenie z Bogiem wyjaśniają tajemnicę i wskazują na źródło jej budzącej podziw postawy i piękna duchowego. Już w wierszach redagowanych w szkole średniej kreśliła program swego życia, którego cel widziała w czynieniu dobra wokół siebie:

[...] i kochać, kochać bez granic
Tak, Panie, jak Ty
wszystko i wszystkich dokoła

– pisała w 1934 r. jako siedemnastoletnia dziewczyna. Temu programowi została wierna do ostatniego tchnienia.

Kiedy myślę o „Marychnie”, którą od wielu lat miałam szczęście znać i która mnie darzyła przyjaźnią, przypomina mi się wiersz zapamiętany z czasów dzieciństwa pt. *Cicho*. Pozwolę sobie tu zacytować jego fragmenty:

Cicho boską spełnij wolę,
Cicho bliźnim ulżyj dołę,
Cicho kochaj ludzi, Boga,
Cicho – oto święta droga!
Cicho z swymi dzielić radość,
Cicho wszystkim czynić zadość,
Cicho innych błędy znosić,
Cicho płakać, błagać, prosić –
Cicho zrzec się, ofiarować,
Cicho ból swój w sercu chować,
Cicho zmianę życia znieść,
Cicho krzyż z Jezusem nieść.
Cicho z cnoty zbieraj plon,
Cicho, aż nadejdzie zgon;
Cicho ciało spocznie w grobie,
Cicho – da Bóg niebo Tobie.

Takie było życie śp. Marii Strzeszewskiej.